

Zwiedzając parafie...

Sławomir Olejniczak

WSTĘP

Witam!

Nie wiem czy ktokolwiek kiedyś przeczyta ten tekst, ale pisze go, ponieważ chciałbym odnotować w nim swoje refleksje, prywatne opinie i przemyślenia na temat liturgii w różnych parafiach Archidiecezji Poznańskiej. Obecnie jestem czynnym i jednym z ważniejszych lektorów w parafii Matki Bożej Fatimskiej w Koziegłowach pod Poznaniem. Do niedawna byłem jednak ministrantem i lektorem w mojej ukochanej parafii pod wezwaniem św. Mateusza Apostoła i Ewangelisty na osiedlu Orła Białego w Poznaniu, gdzie od najmłodszych lat poznawałem Boga, a także tajniki Mszy św. i oczywiście wielu znajomych, a niektórzy z nich po kilku latach decydowali się poświęcić swoje życie Bogu w sakramencie kapłaństwa.

Tyle wstępu ode mnie o moim życiu i parafiach, które na zawsze zostaną w moim sercu. Teraz chciałbym opowiedzieć o kulisach powstania tego tekstu (nie nazwę tego co piszę książką, ponieważ zawsze będzie coś do tego napisać, gdyż co chwilę przychodzą mi do głowy pod wpływem Ducha świętego nowe refleksje, przemyślenia, a także obserwacje z przebiegu liturgii w różnych świątyniach), które [te kulisy] są bardzo ciekawe i (co jest bardzo dziwne)- bardzo krótkie, ponieważ zacząłem to pisać w dniu, w którym ten pomysł narodził się w mojej głowie. A wszystko zaczęło się od pewnego księdza- Mikołaja Graji (obecny wikariusz w parafii pw. św. Cyryla i Metodego na poznańskiej Woli, dawny wikary w mojej poprzedniej parafii- na os. Orła Białego). Zaprosił On nas (mnie i mojego brata Macieja- również lektora) na odpust w swojej parafii. Z początku niechętnie myślałem o tej propozycji, lecz w końcu przełamałem się i zgodziłem się. Moje wahanie było długie i uzasadnione- z natury jestem człowiekiem nieśmiałym, dlatego boję(bałem)się służyć w innym Kościele niż moim. Jednak przełamałem swoje obawy, bo zwyciężyła we mnie chęć poznania nowego środowiska i otoczenia, a także ciekawość jak

wygląda Msza św. w innych Kościołach, co jest główną inspiracją do napisania tego tekstu.

Sławomir Olejniczak- autor

15.02.2009 r.

Tak więc pojechałem jak już wcześniej wspomniałem z moim bratem na sumę odpustową w parafii pw. św. Cyryla i Metodego. Jednak nie w dniu imienin tych patronów (14.02), lecz dzień później, ponieważ według tutejszej tradycji, odpust jest zawsze obchodzony w niedzielę po wspomnieniu wspomnianych świętych. Msza miała odbyć się o godzinie 12:30, dlatego równo godzinę wcześniej wyjechaliśmy odwiedzić naszego byłego wikarego. Przywitał On nas w zakrystii- nie ukrywał szczęścia i radości, że nas wreszcie po długim czasie znowu zobaczył. W czasie „odprawy” przed Mszą zostały rozdzielone wszystkie funkcje. Ja dobrowolnie zgłosiłem się do II czytania- z Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian. Eucharystię sprawował ksiądz (nie pamiętam nazwiska), który podobnie jak patroni parafii- jest misjonarzem. Od początku przebieg Mszy św. był bardzo podobny jak w Koziegłowach. Lecz do teraz pamiętam jak się stresowałem i jak mi serce waliło w czasie śpiewu międzylekcyjnego wykonywanego przez zakonnicę z podkładem organowym przed moim czytaniem. Po powtórzeniu ostatniego refrenu zebrałem całą swoją odwagę i wszedłem na ambonę, aby odczytać ludziom (jak na odpust to nielicznie zgromadzonym) Słowo Boże. Po przeczytaniu wstępu zauważyłem, że mikrofon jest bardzo czuły i głośny, dlatego niezwłocznie się odsunąłem i kontynuowałem czytanie lekcji. Według mnie nawet ładnie i poprawnie ją przeczytałem, jednak mikrofon i ton mojego głosu wydobywający się z głośników nie spodobał mi się. Po odczytaniu Ewangelii przez głównego celebransa, zaczął on mówić

homilię (bardzo długą), która składała się z dwóch wątków- pierwszym było życie Cyryla i Metodego, a drugim- opowieść o prowadzonych misjach w Afryce i Chinach. dalszy bieg liturgii przebiegał sprawnie i raczej bez żadnych niespodziewanych sytuacji. W trakcie sprawowania Mszy św. powoli schodzili się spóźnieni księży z dekanatu i siadali w pierwszych ławkach (wikarzy, proboszczowie, kanonicy, prałaci, a nawet sam dziekan). Wśród przybyłych księży nie zabrakło również znajomych twarzy- oczywiście ksiądz Mikołaj, który czujnym okiem doglądał Mszy św. w zakrystii oraz ks. Wojciech Waszkiel- ksiądz z mojej rodzinnej parafii św. Mateusza. Jedynym ciekawym i bardzo śmiesznym elementem tej układanki jaką jest Eucharystia był organista. Bardzo ładnie grał, lecz śpiewanie szło mu zdecydowanie gorzej. ponieważ (jak sądzę) nie posiadał zębów, więc łatwo sobie wyobrazić jego śpiew. Do końca przebieg Mszy św. wyglądał tak jak wygląda uroczysta Msza odpustowa (procesja z darami, kadzidło, etc.) Elementem wyróżniającym się było wystawienie Najświętszego Sakramentu, a następnie odmówienie długiej (choć i tak w skróconej wersji) litanii do Wszystkich Świętych. Po litanii i schowaniu hostii do tabernakulum, ks. Proboszcz bardzo serdecznie podziękował celebransowi za odprawienie Mszy św., podziękował służbie liturgicznej, a także wszystkim zgromadzonym w świątyni za wspólną modlitwę. Na koniec misjonarz udzielił nam błogosławieństwa i ruszyła procesja do zakrystii, gdzie odmówiliśmy modlitwę po Mszy św., przebraliśmy się i pożegnaliśmy z ks. Mikołajem, ponieważ rodzice, którzy przywieźli nas tutaj i razem z nami uczestniczyli we Mszy św., czekali już na nas z włączonym silnikiem samochodu. Po Eucharystii była możliwość na wstąpienie na kawę czy herbatę i coś słodkiego przygotowanym przez KSM w salkach przy Kościele, lecz jak już wspomniałem spieszyliśmy się do domu.

Tak wyglądała Msza św. w parafii pw. św. Cyryla i Metodego patronów Europy. Oceniam ją pozytywnie, gdyż obyło się bez żadnych wpadek i niedociągnięć,

lecz nie jestem nią usatysfakcjonowany. Będąc ministrantem a później lektorem w Kościele na Orła Białego przywykłem do innego rodzaju odpustów. Na Orła Białego tak jak jeszcze do tej pory odpusty w wiejskich parafiach są traktowane jak wielkie święto. Na uroczystych Mszach św. zawsze obecny był chór parafialny, pełna obstawa liturgicznej służby ołtarza, wielu kapłanów i ludzi, dlatego nie przywykłem do takich skromnych sum odpustowych. Jednakże mógłbym go porównać do odpustu w parafii MB Fatimskiej, gdzie także nie można poczuć atmosfery wielkiego święta parafii.

To tyle jeśli chodzi o przebieg liturgii w parafii św. Cyryla i Metodego. Na jutro zaplanowaną mam wizytę w kolejnych Kościołach. Wybór padł na os. Tysiąclecia i os. Piastowskie na Ratajach ze względu na ciekawą formę architektoniczną tych Kościołów, co jest jednym z kryteriów obierania moich celów. Chciałbym dowiedzieć się jakie obyczaje i reguły panują w tych parafiach, dlatego więc je wybrałem. Jednak najpierw będę musiał zobaczyć jak mnie miejscowi księża i kościelni przyjmą i czy pozwolą mi służyć do Mszy św., choć sądzę, że jednak się zgodzą...

16.02.2009 r.

Dzień ten był bardzo ciekawy pod względem wycieczek (właściwie to- wycieczki) po Kościołach Poznania. Przez własną pomyłkę i nieuwagę nie odwiedziłem parafii na os. Piastowskim- źle spojrziałem na godziny Mszy św., dlatego myślałem, że odbędzie się o godzinie 17:30, lecz w rzeczywistości jak się okazało była ona dopiero o 18:00. Byłem z tego powodu niezadowolony, ale nie załamałem się- w końcu został jeszcze jeden Kościół do odwiedzenia- na os. Tysiąclecia pod wezwaniem Pierwszych Polskich Męczenników, gdzie msza miała się zacząć o 19:00.

Pomimo tego, że zwiedziłem tylko ten Kościół, nie żałowałem tego wyboru...

Nie lubię się spóźniać, dlatego wyruszyłem na wyprawę dosyć wcześnie- o 17:30. O 17:50 dotarłem na Zawady, gdzie po chwili czekania wsiadłem do tramwaju jadącego przez osiedle Tysiąclecia. Specjalnie wysiadłem przystanek wcześniej, ponieważ miałem jeszcze bardzo dużo czasu, więc spokojnie przespacerowałem się do Kościoła. Gdy wchodziłem do niego byłem ciekaw jak wgląda on w środku. Wystrój świątyni i sam kształt architektoniczny bardzo miłe mnie zaskoczył. Nie była ona duża, lecz posiadała obszerny balkon, na którym znajdowały się również organy. Prezbiterium też nie było duże, ale za to bardzo ciekawe. Dookoła stopnia komunijnego ustawione były balaski. Wyróżniającym się elementem była półokrągła ambona, która zbudowana była z cegieł i specjalnie podwyższona, dzięki czemu stojąc na niej można widzieć całe wnętrze Kościoła. Tyle z opisu wnętrza, a teraz przybliżę trochę moje wrażenia z Eucharystii i mojego pobytu w zakrystii.

O godzinie 18:25 nieśmiało wszedłem do zakrystii. Powiedziałem kościelnemu, że jestem lektorem w Koziegłowach i chciałbym służyć tutaj jako gość. On bardzo się ucieszył na to i zapytał się czy nie wzięlbym czytania. Ja właśnie na to tylko czekałem i bez wahania odpowiedziałem, że nie ma sprawy. Przez około 5 minut przygotowywałem sobie czytanie, a następnie kościelny pokazał mi, co i gdzie znajduje się w prezbiterium, jak obsługiwać ampułki, dzwonki etc. Po chwili przyszedł kolejny lektor, wnuk kościelnego, a zarazem dobry znajomy mojego brata ze szkoły. Następnie dowiedziałem się o bardzo zaskakującej rzeczy. Okazało się, że na Mszy św. będzie grać organistka, którą bardzo dobrze znam i lubię, czyli Ania Bajon. Wiedziałem, że czasami grywa na os. Tysiąclecia, lecz nie miałem pojęcia, że akurat dzisiaj, dlatego tak bardzo się ucieszyłem i zdziwiłem (ona zresztą też). Przed Mszą św. dobił też jeden lektor (prawdopodobnie niepełnosprawny psychicznie), a także jeden mały ministrant. Chwilę

przed godziną 19:00 pojawił się także wikary (Tomasz), który miał odprawić Eucharystię. On też się ucieszył, że będę służył i przedstawił mi się. Jest to dziwny ksiądz. Ma śmieszna fryzurę, postawioną „pod włos”, bardzo szybko mówi, kiepsko śpiewa i jest wybredny (nie podobał mu się uszykowany ornat, więc wymienił go na inny). Wśród lektorów ustaliliśmy funkcje. Ja miałem czytanie i asystę z prawej strony księdza, Olek z lewej strony i mszał, a ministrant i upośledzony lektor mieli ampułki i dzwonki.

Tak więc po 19:00 Msza św. się zaczęła (ksiądz Tomek miał dużo ludzi do spowiedzi św., więc się spóźnił parę minut). Liturgia również podobnie wygląda jak w mojej parafii, więc raczej żadnej większej wpadki nie zaliczyłem. Może wyszedłem trochę za wcześnie z nerwów do czytania, lecz to nie jest istotne. Lekcję przeczytałem bez problemów, choć była bardzo długa (czytanie z Księgi Rodzaju- Kain zabił Abła). Po czytaniu, psalmie i Ewangelii ksiądz Tomasz wygłosił homilię. Dalszy przebieg Mszy św. był bez żadnych niespodzianek, więc spokojnie dobrnąłem do końca. Repertuar pieśni był przeze mnie dobrze znany, ponieważ Ania gra podobne pieśni w Koziegłowach. Jak to też zwykle bywać- podtrzymywałem śpiew ludu śpiewając nawet głośniej od organistki. No może trochę odbiegłem od tematu, więc teraz troszkę opowiem, co się ciekawego wydarzyło w zakrystii po Mszy św. Najpierw odmówiliśmy modlitwę, ksiądz podziękował za wspólną Mszę i poszliśmy się przebrać do zakrystii ministranckiej. W tym samym czasie okazało się, że ja i Olek (lektor) będziemy grać przeciwko sobie w turnieju między parafialnym na os. Oświecenia w halową piłkę nożną. Ustaliliśmy, że mamy wspólnego znajomego- Krzysia Adamczaka, lektora z Orła Białego, który organizuje cały ten turniej, a z którym będę grał w jednej drużynie. Po rozmowie uścisnęliśmy sobie dłonie i pożegnaliśmy się. Ja trochę poczekałem na Anię, a następnie razem wyszliśmy z Kościoła i udaliśmy się na pobliski przystanek tramwajowy. W międzyczasie rozmawiałem z nią na temat tego Kościoła i podzieliłem się z nią

uwagami na temat jej dzisiejszego grania i śpiewania, ponieważ grała Ona trochę za wysoko i nawet ja nie mogłem wyciągnąć niektórych dźwięków. Nadejście razem wsiedliśmy do tramwaju linii 5, z którego wysiadłem przy ulicy Kórnickiej, a Ania pojechała dalej. Smutno mi było trochę, że musieliśmy się pożegnać, ale w autobusie nr 85 (70 uciekła mi z przed nosa) ujrzałem kolejną znaną mi osobę- Asię Kołdyk, była dziewczynę mojego kolegi. Zaczęliśmy rozmawiać i ani się obejrzałem, już byliśmy w Koziegłowach, gdzie po ciężkiej i męczącej podróży udałem się od razu do domu na zasłużony wypoczynek.

17.02.2009 r.

Wczorajszy dzień upłynął bardzo szybko, ponieważ cały dzień musiałem czekać na moją wyprawę na os. Tysiąclecia. Dzisiaj było trochę inaczej. Na ten dzień miałem zaplanowane dwie wizyty w poznańskich Kościołach. Pierwszym celem była parafia pw. św. Jana Bosco na ul. Warzywnej, gdzie Msza św. odbyła się o godzinie 12:00, a drugim celem parafia pw. św. Marka Apostoła i Ewangelisty na os. Czecha (18:00).

Podróż na ulicę Warzywną rozpocząłem o godzinie 10:50, kiedy wsiadłem do autobusu nr 72, którym dojechałem na ul. Połabską. Stamtąd udałem się pieszo na ul. Warzywną. Nie wiedziałem którędy miałem dokładnie iść, ale kierowałem się widokiem charakterystycznego Kościoła, do którego zmierzałem. Nie spodziewałem się jednak, że to jest tak daleko od przystanku, ale po jakimś czasie w końcu tam doszedłem. Gdy stanąłem przed świątynią zaparło mi dech w piersiach. Poczułem się bardzo malutki, gdy spojrziałem na szczyt tego budynku. Przez chwilę tak stałem i podziwiałem go, a przy okazji rozglądałem się za wejściem do Kościoła, lecz prawie natychmiast je ujrzałem. Można by zapytać po co szukałem wejścia,

jeżeli to jest oczywiste, że musi być widoczne na pierwszy rzut oka? Owszem było, ale rzucały się w oczy tylko główne drzwi wejściowe do górnego Kościoła. Trzeba tutaj wspomnieć, że budynek ten składał się z dwóch oddzielnych Kościołów- dolny, gdzie odbywa się większość mszy, w tym także ta na 12:00 i górny, który jest o wiele większy, posiadający też balkon, lecz używany prawie tylko do Mszy św. w niedziele (choć i tak nie wszystkie) oraz w różne uroczystości. Wejście do wspomnianego dolnego Kościoła znajdowało się z boku pod poziomem gruntu. Gdy wszedłem do świątyni zaskoczył mnie jej rozmiar, który był ogromny, a który jest ponoć o wiele mniejszy od górnego, więc można sobie wyobrazić jego ogrom. Kościół dolny jest trzy nawowy, przy czym główną i największą część stanowi nawa środkowa, w której znajduje się większość miejsc siedzących. Po bokach tej nawy znajdowały się dwa ołtarzyki- jeden Miłosierdzia Bożego z obrazem „Jezu ufam Tobie”, a drugi- Maryjny z ikoną przedstawiającą Maryję z dzieciątkiem Jezus. Po środku centralnej nawy pod chórem, a naprzeciwko ołtarza znajdowała się kopia słynnej rzeźby Michała Anioła- Pieta. Na chórze stały organy, lecz jak się później okazało- dzisiaj nie miało być organisty. Do zakrystii „zaprowadziła” mnie jakaś starsza Pani (po prostu poszedłem za nią). Po chwili szukania znalazłem drzwi do zakrystii. Były one zamknięte, więc zapukałem i otworzył mi pan kościelny. Powiedziałem (tak jak wczoraj), że jestem lektorem w Koziegłowach i chciałbym tutaj dzisiaj służyć. Na początku podchodził do mnie bardzo nieufnie. Kazał mi pokazać legitymację ministrancką, bo nie wiedział czy jestem nim naprawdę, czy jestem oszustem i przebierańcem. Na szczęście byłem dobrze przygotowany i bez wahania pokazałem mu ją. Gdy kościelny oddał mi legitymację wpuścił mnie do zakrystii i pokazał mi, gdzie mogę się przebrać. Zakrystia ta składała się z jednego pomieszczenia, ale za to bardzo dużego (na moje oko ok. 80 m²) i przestronnego. Po lewej stronie znajdowała się umywalka i szafa z albami. Po prawej stronie przez

całą długość zakrystii ciągnęły się opisane szafy, co gdzie się znajduje. Każdy kolor ornatu miał swoją szafę. Osobna szafa była dla ministrantów, którzy w tej parafii noszą pod komżą coś w stylu czerwonej sutanny, a osobna dla sprzętu organisty. Jak wszedłem do zakrystii zielony ornat leżał już ładnie rozłożony na stole i czekał na księdza. Kościelny podał mi lekcjonarz i zacząłem przygotowywać sobie czytanie. Po paru chwilach kościelny zaprowadził mnie na ołtarz i powiedział mi co i gdzie się znajduje. Jak się dowiedziałem, że nie będzie na Mszy św. organisty to domyśliłem się, że będę musiał również zaśpiewać psalm i aklamację, co też uczyniłem. W czasie oczekiwania na Eucharystię rozmawiałem sobie na temat tego Kościoła i parafii z kościelnym. Dowiedziałem się, że budowę Kościoła rozpoczęto w 1978 roku. Najpierw został oddany do użytku dom parafialny i bursa dla studentów, a dopiero później Kościół dolny i górny. W tamtych latach parafia liczyła blisko 27 tys. osób. Obecnie po wielu podziałach na mniejsze obszary, liczy ok. 14 tys. ludzi. Rzeczą, która mnie najbardziej zaskoczyła jest ilość księży w tejże parafii. Nie mogłem uwierzyć, że znajduje się w niej aż 11 kapłanów, w tym 3 emerytowanych. Rozmowę przerwał ministrant (a właściwie senior), który wszedł do zakrystii i przywitał się. Okazało się, że jest on studentem, mieszkającym w bursie przy parafii. Studiuje on logistykę i jest już na 3 roku. Z początku myślał on, że ja też już jestem studentem, lecz szybko go wyprowadziłem z błędu, mówiąc do której klasy naprawdę uczęszczam. Pięć minut przed 12:00 przyszedł starszy ksiądz, aby odprawić Mszę św. Chwilę z nim porozmawiałem, ale skończyło się na tym, że nie wie gdzie dokładnie leżą Koziegłowy. Po modlitwie i chwili czekania wyszliśmy, aby służyć Bogu w Najświętszej Eucharystii. Już od samego początku byłem zaskoczony obyczajami tej parafii. Przyklęk wykonaliśmy nie przed stopniami ołtarza, lecz przed tabernakulum w prezbiterium. Kolejnym zaskoczeniem było odmówienie na początku Mszy św. modlitwy Anioł Pański, ale po chwili sobie

przypomniałem, że jest już godzina 12:00. Dalej nie działało się nic specjalnego. Po modlitwie przed czytaniem (kolekta) wszedłem na ambonę i zacząłem czytać. Mikrofon był głośny, dlatego na początku musiałem się trochę od niego odsunąć i kontynuowałem dalej czytanie. Według mnie przeczytałem je ładnie i bezbłędnie. Równie dobrze zaśpiewałem psalm i aklamację, lecz na Mszy św. obecnych było niewielu ludzi, dlatego z powtarzaniem refrenu było gorzej. Podczas darów podawałem księdzu ampułki, a następnie do końca Mszy św. przekładałem mszał. Jako „nieoficjalny kantor” podtrzymywałem śpiew ludzi, ponieważ śpiewali nielicznie. Dlatego czasami trzeba było samemu pociągnąć śpiew, szczególnie podczas Komunii św. Po Bożym błogosławieństwie i rozesłaniu przyklękliśmy przed tabernakulum i udaliśmy się do zakrystii. Po modlitwie po Mszy św. zdjęliśmy szaty liturgiczne i pożegnałem się z kolegą studentem, który powiedział żebym wpadał częściej. Podczas wychodzenia z Kościoła zrobiłem kilka zdjęć telefonem komórkowym m. in. prezbiterium i całego Kościoła. Po tym udałem się szybko z powrotem autobusem do domu, ponieważ bardzo zmarzłem i odmroziłem sobie chyba ręce (a mama mówi żeby nosić rękawiczki). W ciepłym domu przy kawie myślałem już o kolejnej dzisiejszej wyprawie po poznańskich Kościołach, a mianowicie o Kościele na os. Czecha- a szczególnie kogo tam spotkam...

Z nastaniem godziny 16:40 nadeszła pora na kolejną wycieczkę, tym razem na os. Czecha. Osiedle to znałem bardzo dobrze, ponieważ chodziłem tutaj do gimnazjum. CO roku odbywały się rekolekcje szkolne, które zawsze kończyły się Mszą św. w Kościele św. Marka, więc mniej więcej wiedziałem jak tutaj odbywa się Msza św., ale o tym za chwilę. Tak jak już wspominałem 16:40 wyszedłem z domu na autobus i dojechałem nim do ronda Śródką, skąd dalej udałem się tramwajem na os. Czecha. Następnie przeszedłem przez to osiedle aż do Kościoła. Podczas rekolekcji szkolnych służyłem w nim niestety tylko raz, bo tylko raz się odważyłem służyć przed całą klasą i szkołą,

ale pamiętałem gdzie znajduje się wejście do zakrystii. Kiedy wszedłem do niej powiedziałem jak zwykle, że jestem lektorem i chciałbym służyć. Kościelny oczywiście zgodził się, więc poprosiłem o lekcjonarz, ponieważ nie było innego lektora czy ministranta. Żeby się nie nudzić zacząłem rozmawiać z kościelnym. Dowiedziałem się wtedy, że Msza św. nie odbędzie się w Kościele, ponieważ jest w nim za zimno, lecz w kaplicy obok. Nie ucieszyła mnie ta informacja, bo myślałem, że jednak odbędzie się ona w Kościele, który znałem. Dlatego po chwili wyszedłem zobaczyć jak wygląda ta kaplica. Widok mnie rozczarował. Pomieszczenie to (inaczej tego nie da się nazwać) było bardzo małe. W prezbiterium mogły się zmieścić ledwie 3 krzesła dla księży, ołtarz i ambonka, a nad środkowym krzesłem znajdowało się tabernakulum. Ampułki, kielich i patena stały na malutkim parapeciku przy drzwiach od zakrystii. Przed ołtarzem ustawionych było ok. 6 rzędów krzeseł dla ludzi, w tym pierwszy był zarezerwowany dla służby liturgicznej. Na końcu kaplicy stał konfesjonał, a obok keyboard marki Roland, co mnie bardzo rozśmieszyło, ponieważ według mnie w Kościołach nie powinno się grać na takim sprzęcie. Po chwili rozglądania wróciłem do zakrystii do rozmowy z kościelnym. W tej parafii jest dwóch księży- proboszcz i wikary, który był akurat nieobecny. Zapytałem się kościelnego czy na Mszy św. gra pani Ania, na co odpowiedział, że tak, więc się bardzo ucieszyłem i zaczęliśmy rozmawiać na jej temat. Po pewnym czasie przyszła do zakrystii gospoia i jak się dowiedziała skąd jestem, kazała pozdrowić mojego księdza proboszcza, który był wikarym w sąsiedniej parafii- na os. Rusa. Około godziny 17:45 uświadomiłem sobie, że żaden lektor lub ministrant nie dotrze i będę musiał wszystko obsługiwać sam. W ciągu następnych pięciu minut zaczęli się schodzić do zakrystii księża. Były 3 intencje, dlatego Mszę św. odprawiało trzech księży- proboszcz i dwóch gości. Proboszcz był bardzo specyficzny. Miał założone spodnie na szelkach, które opasały jego olbrzymi

brzuch. Jednym słowem był gruby, ale z kolei miał na czym podtrzymywać ręce. On też był ciekaw skąd jestem i czy mam tutaj rodzinę lub znajomych. Nie wiedziałem co mam odpowiedzieć, więc powiedziałem, że coś w tym rodzaju (co poniekąd jest prawdą). Pozostali dwaj księża raczej nie byli rozmowni. W międzyczasie weszła do zakrystii bardzo dobrze znana mi osoba - Ania. Nie była zaskoczona moim widokiem, ponieważ wczoraj podczas powrotu z nią tramwajem uprzedziłem ją o tym. Nie miała jednak zbyt wiele czasu, dlatego tylko się przywitała i poszła przygotować się do Mszy św. i do grania. Równo o godzinie 18:00 rozpoczęła się Eucharystia. Jak wychodziliśmy z zakrystii to chciałem zadzwonić dzwonkiem przy zakrystii (sygnaturką), lecz jej nie znalazłem. Udaliśmy się przed ołtarz i przyklękliśmy. Księża zajęli wszystkie miejsca w prezbiterium (choć ledwo się zmieścili) a ja stanąłem w pierwszym rzędzie przy krzesłach. Podczas pieśni na wejście Ania miała wyłączony mikrofon, przez co nie było prawie jej słychać, a co ją bardzo zdenerwowało. Obrzędy początkowe miały normalny przebieg. Następnie przeczytałem czytanie. Czytałem je już rano w parafii pw. św. Jana Bosco, lecz niestety dwa razy się pomyliłem, ponieważ trochę się spieszyłem i denerwowałem przez mikrofon (prawie w ogóle nie było mnie słychać). Odczuł to samo ksiądz, który miał przeczytać Ewangelię. Po przeczytaniu wstępu zdenerwował się i przeniósł się na ołtarz. Tam również mikrofon nie działał poprawnie, ale skończył czytać. Ten sam ksiądz odmówił też homilię. Była ona improwizowana, co było można łatwo zauważyć. Kapłan przedłużał zdania, co chwilę robił dłuższe przerwy, w ogóle nie patrzył na ludzi i całe kazanie nie było spójne. Podczas modlitwy powszechnej zacząłem rozkładać kielich, co nie było prostym zadaniem. Najpierw musiałem się przepchnąć z nim między księdzem przy sedille a proboszczem na ambonie. Następnie musiałem poprawić mikrofon na ołtarzu, żeby móc rozłożyć korporał, a na końcu ponownie przepchnąć się między księżmi, aby podać ampułki. Podczas dzwonek na przeistoczenie

popęłniłem chyba gafę. Nie wiedziałem jak się w tej parafii dzwoni, więc improwizowałem- dzwoniłem tylko podczas przyklęku księdza, a gongu nawet nie było. Myślałem, że ludzie wstają tutaj przed tajemnicą wiary, dlatego zadzwoniłem trzy razy podczas drugiego przyklęku księdza i odłożyłem dzwonki. Okazało się jednak, że ludzie wstają dopiero po tajemnicy wiary. Myślę, że chyba nikt z ludzi się tym nie przejął, więc to chyba mało istotny błąd. Później Msza św. aż do końca prowadzona była w normalnym porządku (podczas Komunii miałem patenę, a następnie odłożyłem z ołtarza kielich na parapet). Tak się skończyła Eucharystia i udaliśmy się do zakrystii, gdzie nawet nie odmówiliśmy modlitwy. Z rozebraniem trochę się ociagałem, ale jak podsłuchałem, że proboszcz odwiezie Anię do domu postanowiłem, że nie ma na co czekać i wyszedłem do kaplicy się chwilę jeszcze pomodlić. Ania zbierała się już od organów do zakrystii i przechodząc obok mnie pożegnała się ze mną. Gdy po chwili wstałem- zobaczyłem dziewczynę w niebieskiej kurtce, którą dzień wcześniej widziałem na Mszy św. na os. Tysiąclecia i tajemniczo się do mnie uśmiechnęła (na pewno pomyślała, że prześladuję Anię). Gdy wyszedłem z kaplicy poczułem się zawiedzony. Myślałem, że Msza św. odbędzie się w Kościele, ale się przeliczyłem. Według mnie może to nie był zmarnowany czas, bo liczy się samo spotkanie z Bogiem w Najświętszym Sakramencie, lecz z drugiej strony mogłem w tym czasie odwiedzić inny Kościół. Z tą myślą wróciłem z powrotem do domu, po kolejnej ciężkiej, ale za to ciekawej podróży po poznańskich Kościołach.

18.02.2009 r.

Dzień ten przeznaczyłem na odpoczynek. Nigdzie dzisiaj nie wyjechałem, ponieważ wypadaloby się w końcu pokazać w swojej parafii na Mszy św. Drugim i

najważniejszym powodem, dla którego chciałem służyć u siebie była chęć zobaczenia nowiutkiej tablicy multimedialnej (cyfrowy rzutnik tekstów), która zastąpiła wysłużony i awaryjny rzutnik slajdów klatkowych. Tablica ta to nie mały wydatek- równo 9400 zł, dlatego mam nadzieję, że nie będzie z nią kłopotów.

Gdy wszedłem do zakrystii zastałem już w niej Piotra, Szymona i Mariusza. Po krótkim opowiedzeniu im o moim tournee po poznańskich Kościołach zaczęliśmy przygotowywać się do Mszy św. Tym razem miałem pierwsze czytanie, a nie jak to ostatnio często bywa- modlitwę powszechną, którą wziął Piotr. Szymon oczywiście miał zaśpiewać psalm. Po pewnym czasie przyszedł ksiądz Proboszcz i pokazał nam skrzynkę (z daleka wygląda jak brewiarz) do obsługi tablicy multimedialnej. Na początku jej obsługa wydawała mi się trudna i skomplikowana, lecz gdy zobaczyłem jak to Szymon robi to nie wyglądało to tragicznie. O samej Mszy św. nie będę za dużo pisał, ponieważ przywykłem do sposobu jej odprawiania w swoim Kościele, więc raczej nic nie mogło mnie zaskoczyć. Jednak jak zawsze na Mszy św., na której jest Piotr zawsze jest śmiesznie, ponieważ z jego twarzy nigdy nie schodzi uśmiech. Dzisiaj nie mógł powstrzymać się ze śmiechu na widok Szymona, który obsługiwał tablicę multimedialną i przez prawie całą Mszę św. trzymał skrzynkę do jej obsługi w rękach. Po błogosławieństwie i pieśni na wyjście udaliśmy się jak w każdą środę przed obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy i odmówiliśmy wspólnie nowennę. Następnie udaliśmy się do zakrystii, odmówiliśmy modlitwę, przebraliśmy się i udaliśmy się do domów. Po Mszy św. spotkanie mały Matki Żywego Różańca, na które czasem z Piotrem i Szymonem chodzimy (jako wypełniacze stołu), lecz dzisiaj mi się spieszyło ze względu na jedną osobę, o której nie będę tutaj pisał...

19.02.2009 r.

Na dzisiejszy dzień miałem w planach wizytę w parafii Nawrócenia św. Pawła na osiedlu Piastowskim, która niestety się nie odbyła. Musiałem ją przełożyć na inny dzień z dwóch powodów. Pierwszym był bardzo ważny mecz Lecha Poznań w Pucharze UEFA z włoskim klubem- Udinese Calcio, a drugim- powód osobisty, którego nie mogę zdradzić. Powiem tylko, że spędziłem ten wieczór bardzo miło i sympatycznie, więc nie żałuję, że nie pojechałem na os. Piastowskie, gdzie mogę pojechać w innym terminie.

20.02.2009 r.

Dzisiejszy dzień był bardzo pracowity, a zarazem ciekawy. Wszystko zaczęło się o godzinie 9:20, kiedy wyjechałem z domu do Poznania. Pierwszym moim celem była krótka wizyta u babci na os. Orła Białego, lecz nie głównym. Pierwszorzędnym celem był między parafialny turniej w piłkę nożną na hali. Może to nie jest bezpośrednio związane z tematem przewodnim moich wspomnień i refleksji, ale ponieważ się z nimi wiąże. Około 11:00 spotkaliśmy się z naszym kolegą (ja i mój brat) Tomkiem Kopińskim- lektorem w parafii św. Mateusza, której barwy wspólnie reprezentowaliśmy. Z nim udaliśmy się po kolejnych zawodników- po Przemka Solińskiego i Radka Ślendaka, który miał być sędzią. następnie razem udaliśmy się na miejsce zbiórki, czyli na plac przed Kościołem. Tam po chwili dotarł do nas nasz bramkarz i kapitan- Krzysiu Adamczak, który cały ten turniej zorganizował i Arek Stachowski. Chwilę jeszcze czekaliśmy na ostatnią osobę- Mateusza Nowackiego, lecz po niedługim czasie zdecydowaliśmy, że musimy już iść, bo czas nas gonił, a Mateusz najwyżej złapie nas po drodze. Dogonił nas przy ulicy Inflanckiej pomiędzy os. Stare Żegrze a os. Polan, skąd autobusem

pojechaliśmy na os. Oświecenia, gdzie w hali szkoły podstawowej odbywał się turniej. Dotarliśmy na miejsce jako ostania drużyna. W holu szkoły czekał na nas drużyny z os. Bohaterów II Wojny Światowej, os. Czecha (w niepełnym składzie) i os. Tysiąclecia, w której grał Olek- lektor, którego poznałem podczas mojej wycieczki na os. Tysiąclecia. Po wpłaceniu każdy po 4zł (oprócz tego wpisowe wynosiło 55zł) weszliśmy do szatni i przebraliśmy się. Następnie udaliśmy się na salę. Nie była ona duża, ale cieszyłem się chociaż, że bramki są wystające, a nie namalowane na ścianie. Mecz naszej ekipy z zespołem z os. Bohaterów rozpoczął turniej. Trwał on 2x10 minut, a sędzią był Radek Ślendak. Zapewne ministranci z przeciwnej drużyny jak najszybciej chcieli zapomnieć o tym meczu. Zostali oni dosłownie zmiażdżeni- przegrali z nami aż 16:0! To zwycięstwo zmotywowało nas do dalszej gry. Jedną niepełny skład drużyny z os. Czecha zmusiły ich do oddania zwycięstw bez gry przez walkowery. Ostatni mecz turnieju (my kontra os. Tysiąclecia) był najgorszym jaki widziałem. Nie było mowy o zasadach fair play w tym meczu. Gdyby ktoś postronny oglądał ten mecz, na pewno nie pomyślałby, że grają tutaj ministranci i lektorzy, którzy powinni świecić przykładem. Zawodnicy ciągle się kłócili, wyzywali, przeklinali, a sędzia nie mógł nad tym wszystkim zapanować i w końcu wszyscy na nim wyładowywali swoją złość. Mimo tego nasz zespół wygrał szczęśliwie 4:3 (dzięki sędziemu) i jesteśmy w jak najlepszej sytuacji przed rewanżami w poniedziałek. Po turnieju wróciliśmy do szatni, przebraliśmy się i rozeszliśmy się do domów.

Tak minął mi cały ranek. Po przyjechaniu do Koziegłów zjadłem obiad i już przygotowywałem się do następnej podróży, tym razem bardzo ciężkiej i długiej- aż na drugi koniec miasta. Przed godziną 16:00 udałem się na autobus i rozpocząłem wycieczkę do parafii pw. Świętej Trójcy na Dębcu. Gdy dotarłem na rondo Śródka przesiadłem się na tramwaj linii 7, którym dojechałem na skrzyżowanie ul. Hetmańskiej i ul. 28 Czerwca. Miałem wtedy jeszcze godzinę do Mszy

św., więc nie wsiadłem do pierwszego tramwaju. Dopiero po 20 minutach marznięcia na przystanku (było bardzo zimno) wsiadłem i dojechałem na pętlę na Dębcu, z której już widać było wieżę kościelną górującą nad okolicą. Stamtąd poszedłem pieszo do Kościoła. Byłem w nim już kilka razy, ponieważ niedaleko mieszka moje wujostwo i czasami bywam w ich Kościele, lecz nigdy tutaj jeszcze nie służyłem. Gdy wszedłem do środka nie byłem więc zaskoczony, ale jak zwykle świątynia ta wywarła na mnie duże wrażenie. Czuję się w niej jak w wielkiej hali, ponieważ wewnątrz jest wysokie i bardzo przestronne. Jest to jeden z większych Kościołów w jakich byłem. Prezbiterium też jest duże- porównywalne albo nawet większe z tym na Orła Białego. Po chwili prywatnej modlitwy wstałem i udałem się do zakrystii. Doskonale wiedziałem gdzie się ona znajduje, bo kilka razy byłem w niej podczas wycieczek na Dębiec z ks. Radkiem Nowakiem- byłem diakonem i wikarym w tej parafii. Gdy wszedłem do środka nie ujrzałem nikogo. Dopiero w zakrystii dla ministrantów spotkałem pana kościelnego. Jak zwykle w obcych parafiach powiedziałem, że jestem lektorem z Koziągłów, i że chciałbym służyć. On się zgodził i dokończył pić kawę i palić papierosy mimo tabliczki, która zabraniała palenia, wiszącej 2 metry od niego. Powiedział mi, że on nie wie jakie mam przeczytać czytanie, ponieważ była to Msza św. pogrzebowa z dwoma intencjami za zmarłych. Podczas dalszej naszej rozmowy powiedziałem, że znam ks. Radka Nowaka i ks. Jarosława Gablera. Kościelny się uśmiechnął i mówił o nich w samych superlatywach wzajemnej współpracy i kazał ich pozdrowić. Również o 17:00 włączył on malutki telewizorek znajdujący się w zakrystii ministranckiej na Teleexpress. W milczeniu oglądaliśmy wiadomości ze świata i Polski, niekiedy je komentując. W międzyczasie czytałem sobie gazetkę ministrancką, na której powieszonych było kilka ciekawych informacji, ogłoszeń i artykułów. Dowiedziałem się z niej o rekolekcjach dla starszych lektorów w ASD, były również informacje o najbliższych zbiórkach (data,

godzina i tema zbiórki), informacje na temat punktacji (+3 punkty za obowiązkowe słuzenie, +3 punkty za obecność na zbiórce, +2 za nabożeństwa, +1 za nieobowiązkowe słuzenia w tygodniu, -3 za nieobecność na obowiązkowym słuzeniu i 0 punktów za usprawiedliwioną nieobecność). Po dzienniku ubrałem albę i weszliśmy do zakrystii dla księży. Na pierwszy rzut oka widać było, że jest ona bardzo stara. Przy ścianach poustawiane były staroświeckie meble typowe dla starych parafii, włączniki oświetlenia również nietypowe, bo przemysłowe, a nad klęcznikami wisiały modlitwy w języku łacińskim. Sufit był bardzo pięknie malowany- malowidła przedstawiały ważniejszych świętych Kościoła, a po środku wisiał piękny żyrandol. W międzyczasie przyszło dwóch ministrantów, co mnie bardzo ucieszyło. W tutejszej parafii wszyscy ministranci noszą alby przepasane czerwonym cingullum, lecz nie najlepiej to wygląda, ponieważ nie umieją sobie ułożyć na niej zakładek. Gdy wszedł do zakrystii ksiądz Proboszcz to dziwnie się na mnie spojrzał i spytał się skąd jestem. Ja odpowiedziałem mu i poszedł spowiadać. następnie przyszedł ksiądz, opiekun ministrantów, który przyniósł zdjęcia z wigilii ministrantów Old-boyów, na której obecny był mój Wuja. Ksiądz ten z twarzy wyglądał bardzo znajomo, lecz nie wiedziałem skąd mogę go kojarzyć. Możliwe, że widziałem go w Przewodniku katolickim, gdzie jest on redaktorem. Ostatni przyszedł najdziwniejszy i najbardziej oryginalny ksiądz jakiego spotkałem- ksiądz Konrad. Znałem go z opowieści ks. Radka, dlatego wiedziałem, że jest nietypowy. Ma bardzo długie blond włosy (dlatego nie dziwię się dlaczego mówią na niego Jezus), gra on na gitarze w zespole złożonym wyłącznie z księży i ma bardzo ekstrawagancki charakter. W zakrystii przeklinał, biegał i wygłupiał się. Najbardziej jednak rozśmieszył mnie wtedy jak poprawiał sobie włosy, wyciągając je sobie zza ornatu na wierzch. Gdy wszyscy księża byli w komplecie (proboszcz trochę się spóźnił) i byli gotowi do Mszy św. wyszliśmy z zakrystii i się zaczęło. Przebieg Mszy św. był

normalny, dlatego nie będę dużo pisał o niej. Warto odnotować fakt, że była to msza żałobna. Dlatego czytanie nie było z dnia, lecz okolicznościowe. Przed czytaniem ksiądz Konrad znacząco się na mnie spojrzął czy czytam. Ja kiwnąłem głową i poszedłem do ambony odczytać lekcję. Była ona dosyć prosta i znana przeze mnie, więc nie miałem problemu z jej przeczytaniem. Po psalmie i Ewangelii ks. Konrad wygłosił homilię pogrzebową. Dalej Msza św. przebiegała normalnie. Organista co prawda ładnie grał i nawet nie fałszował, lecz strasznie zawodził. Wnętrze Kościoła było ogromne, dlatego panował w nim niesamowity ziąb a na dodatek ja zmarznięty podróżą, przez całą Mszę św. trząsałem się jak osika. Podczas Komunii poszedłem z pateną. Jedyne ciepłe miejsce było właśnie przy stopniu komunijnym, ponieważ znajdowały się tam dwie dmuchawy ciepłego powietrza, dlatego było tam bardzo przyjemnie. Jeszcze jedną ważną uwagą były ławki, w których siedziałem. Nie dosyć, że były wąskie i niewygodne, to miały jeszcze bardzo niskie oparcia, o które nie można było się oprzeć. Po skończonej Eucharystii udaliśmy się do zakrystii, gdzie odmówiliśmy modlitwę (na klęcząco!). Ministranci i ja poszliśmy do zakrystii ministranckiej i przebraliśmy się. Zaintrygował mnie fakt posiadania dzienniczków przez ministrantów, w którym zbierali podpisy od księży za służenie na Mszy św. Po przebraniu się zagadałem do kościelnego, aby dał mi zdjęcie grupowe z wigilii old-boyów, na którym znajdował się mój wuj, abym mógł mu je zawieść. Następnie wyszedłem z Kościoła i poszedłem pieszo w odwiedziny do mojego wujostwa. Nie oczekiwali mnie, więc byli bardzo zaskoczeni moją wizytą. Wypiłem sobie kawę i zjadłem kolację, a przy okazji dałem wujowi zdjęcie, co go również bardzo zaskoczyło i ucieszyło. Po ok. 1,5h wyruszyłem w drogę powrotną do domu (bardzo długą i męczącą). Wracałem samemu wieczorem, po ciemku przez jedną z najniebezpieczniejszych dzielnic jaką jest na pewno Dębiec, lecz na szczęście bezpiecznie i bez problemów wróciłem do domu. Co prawda byłem

wyczerpany i mocno wyziębiony, ale uważam, że ta wyprawa była bardzo ciekawa i interesująca.

21-22.02.2009 r.

Weekend spędziłem w swojej parafii. Nic ciekawego się nie wydarzyło, dlatego nie będę opisywał tych nudnych i „zmarowanych” (pod względem moich podróży) dni. Mogę powiedzieć, że byłem na Mszy św. w sobotę na 18:00, a w niedzielę „tylko” na 8:00 i 10:00, ale powodów tak skromnej ilości Mszy św. nie ujawnię.

23.02.2009 r.

I kolejny a zarazem ostatni tydzień ferii rozpoczęty. Dzisiaj miały odbyć się mecze rewanżowe rozgrywek między parafialnych na os. Oświecenia i odbyły się. Jednak nie pojechałem na nie, ponieważ po tym co było w piątek (gra nie fair-paly i tylko 3 minuty zagrane przeze mnie w całym turnieju) nie miałem zamiaru tam grać i marnować przy tym mojego cennego czasu, którego i tak nie spędziłem pożytecznie. Jak się okazało moja drużyna wygrała mecz z drużyną z os. Bohaterów II Wojny Światowej (co było tylko formalnością), lecz przegrała z zespołem z os. Tysiąclecia. Powodem porażki była bardzo słaba postawa kapitana a zarazem naszego bramkarza- Krzysia Adamczaka. Z tego co słyszałem to naprawdę się skompromitował i to z jego powodu zajęliśmy tylko drugie miejsce w całym turnieju. Ale to nie było najważniejszym wydarzeniem tego dnia. Na wieczór planowałem kolejną wycieczkę po poznańskich Kościołach.

Tym razem wybór padł na parafię na os. Jana III Sobieskiego, która jest Archidiecezjalnym Sanktuarium Bożego Miłosierdzia. Ze względu na bliskość tego miejsca wyruszyłem w podróż autobusem linii 72 o godzinie 17:20. Msza św. zaczynała się dopiero o 18:30, ale podróż sobie zaplanowałem sobie na max. 40 minut i się w nich zmieściłem. Odbyła się ona bez żadnych problemów i opóźnień, choć miałem kłopot z odnalezieniem tego Kościoła na osiedlu pomiędzy blokami. Wiedziałem, gdzie on mniej więcej się znajduje, lecz i tak musiałem przejść spory kawałek drogi od pętli tramwajowej. W końcu jednak dotarłem do celu. Z zewnątrz Kościół ten zrobił na mnie ogromne wrażenie. Był on ogromnych rozmiarów i dosyć wysoki. Miał on białą fasadę, tylko po bokach znajdowały się akcenty w postaci cegieł klinkierowych. Przed Kościołem stał krzyż, a nad drzwiami głównymi znajdowała się duża figura Jezusa z rozpostartymi ramionami. Po chwili rozglądania się wszedłem do środka świątyni. Zrobiło ono na mnie nie mniejsze wrażenie jak widok z zewnątrz. Wielkością przypominał Kościół na os. Orła Białego. Miał też bardzo urozmaicony kształt ścian schodzących się pod kątem. Jak na zewnątrz tak i w środku ozdoby stanowiły akcenty z cegły klinkierowej (np. prezbiterium i część ścian bocznych). Kościół ten można uznać za jednonawowy, lecz po bokach głównego ołtarza były dwa mniejsze. Nad głównym wejściem znajdował się chór, a na nim ogromne pizczyłkowe organy. Nie wiem czy były prawdziwe ale i tak robiły wrażenie. Prezbiterium było równie piękne. W centralnym punkcie znajdował się krzyż i tabernakulum, lekko cofnięty w stosunku do prezbiterium, lecz ciężko to opisać słowami. Na początku uklęknałem i chwilę się prywatnie modliłem, a przy okazji rozglądałem się za wejściem do zakrystii. Nigdzie nie mogłem go dostrzec, dopiero po parę chwilach, kiedy kościelny wyszedł, aby rozłożyć i ustawić księgi (mszał i lekcjonarz) zorientowałem się, że znajduje się ona za ołtarzem. Wstałem więc i skierowałem się do zakrystii. Tam powiedziałem

kościelnemu, że jestem lektorem z Koziągłów i chciałybym służyć. On oczywiście się zgodził i ucieszył się. Spytał mnie czy będę czytał, a ja od razu odpowiedziałem, że tak. Powiedział również, że nie będzie organisty, dlatego będę usiał też recytować psalm. Ja odpowiedziałem, że mogę go zaśpiewać, więc się ucieszył. Po chwili wyszedł ze mną na ołtarz, aby pokazać mi ambonę. Była ona bardzo szeroka, ale wygodna. Powiedział mi jak mam sobie ustawić mikrofon (jakbym nie wiedział). Wziąłem ze sobą lekcjonarz żeby poćwiczyć czytanie i psalm, i wróciliśmy do zakrystii. Przez kolejnych kilka minut czytałem sobie czytanie, a w międzyczasie kościelny rozłożył dwa ornaty (miała być koncelebra). Po chwili dotarł jeden ministrant (podobnie jak w parafii na ul. Warzywnej pod komżą nosił czerwoną sutannę), a po następnej chwili jeszcze jeden lektor. Przyszedł też jakiś pan, który miał zamiar śpiewać psalm, dlatego trochę był zaskoczony, że ja będę śpiewał i poszedł usiąść na Kościół. Chwilę przed 18:30 przyszli też księża. Obydwoje spytali się oczywiście skąd jestem. Wikary jak się dowiedział z jakiej parafii jestem, zapytał kto jest u mnie wikariuszem. Kiedy się powiedziałem mu, że ks. Jarosław Gabler to się bardzo ucieszył, ponieważ bardzo dobrze się znali i kazał go pozdrowić. Kościelny powiedział Proboszczowi, że ja będę śpiewał, a on żartobliwie odparł, że będę gościnnie tutaj występował. Po nałożeniu czerwonych ornatów (wspomnienie św. Polikarpa- męczennika) i odmówieniu modlitwy (standardowej) wyszliśmy służyć do Mszy św. Do ołtarza szedłem za lektorem i ministrantem, lecz nie wiedziałem gdzie będziemy siedzieć. Dlatego szedłem niepewnym krokiem i co chwilę spoglądałem za siebie, czy aby na pewno dobrze idę. W końcu dotarliśmy do ławek obok prezbiterium i ksiądz zaczął Mszę św. Pod koniec kolekty wyszedłem do czytania i wszedłem na ambonę. Czytanie przeczytałbym bardzo dobrze, gdyby jedno głupie przejęzyczenie. Nadrobiłem jednak ten jeden mały błąd fenomenalnie zaśpiewanym psalmem i aklamacją, co nawet mnie zaskoczyło. Dalej była Ewangelia, modlitwa

powszechna, przygotowanie darów (kielich i puszka znajdowały się na stoliku obok drzwi do zakrystii, a ampułki w zakrystii na piecyku gazowym, aby woda i wino nie były za zimne). Co do zimna to kościelny przekonywał mnie, abym założył coś na siebie, bo byłem w samej koszuli, a na Kościele było bardzo zimno. Ja odparłem, że jestem odporny na mróz (co może nie jest do końca prawdą), lecz nie było mi na szczęście zimno. Tak więc służenie i dzwonki obsługiwał ministrant i drugi lektor. Ja wziąłem dopiero patenę. Podczas Mszy św. ksiądz śpiewał kilka nieznanych przeze mnie pieśni, lecz te które ja znałem śpiewałem jak najlepiej tylko potrafię. Po błogosławieństwie i przykłąku przed ołtarzem udaliśmy się do zakrystii. Tam pomodliliśmy przebraliśmy się. Bardzo mnie zaintrygował czas trwania tej Mszy- równo godzinę, a była to Msza w tygodniu, bez kazania i bez credo. Po całej liturgii zostałem doceniony i pochwalony za mój śpiew przez księdza Tomka (wikarego), a także przez jakąś babcie, która weszła do zakrystii. Bardzo to mnie ucieszyło, ponieważ było to bardzo miłe. Następnie założyłem kurtkę i wyszedłem przez Kościół na zewnątrz. Tam jeszcze raz spojrziałem na cały ten budynek, uśmiechnąłem się i udałem się tą samą drogą do domu. Jestem z tej wizyty bardzo zadowolony. Zostałem doceniony za mój śpiew i bardzo to mi się podoba. Oby więcj takich parafii w Poznaniu...

24.02.2009 r.

Dzisiaj ostatni dzień okresu zwykłego, czyli... ostatki. Na dzień dzisiejszy miałem zaplanowaną wizytę w parafii pw. Nawrócenia Świętego Pawła na osiedlu Piastowskim. Nad tą wyprawą ciąży chyba jednak jakieś fatum. Już w czwartek miałem tą wizytę w planach, lecz nic z tego nie wyszło. Dzisiaj było podobnie.

Jak już wspominałem dzisiaj są ostatki, więc ostatni czas żeby sobie zabalować przed Wielkim Postem. Umówiłem się z Szymonem i Piotrem, aby wspólnie je spędzić. Nie będę opisywał szczegółów co robiliśmy, ale powiem jedno- nie mogłem iść już dzisiaj do Komunii. Czas nam zleciał bardzo szybko (byliśmy u Szymona) i ok. 16:00 w dobrych humorach poszliśmy do domu. Mimo tego o 17:30 wszyscy zjawili się w zakrystii, aby służyć do Mszy św. (ksiądz Jarek powiedział do nas z uśmiechem na twarzy: „ale jesteście głuuupki”). Ja miałem czytanie, Piotrek modlitwę, a Szymon psalm, ale żadnemu na szczęście język się nie poplątał. Po Mszy św. zostaliśmy trochę na probostwie, aby ustawić pieśni na środę popielcową, wpadliśmy na chwilę do ks. Jarosława i rozeszliśmy się do domów.

25.02.2009 r.

Wielki Post rozpoczęty. Czas zadumy, rozważań nad sobą i czas postanowień wielkopostnych. Zacząłem ten okres od spowiedzi św., aby z czystym sercem wytrwać w swoim postanowieniu przez post, modlitwę i jałmużnę. Cały ten dzień spędziłem w swojej parafii. Msze św. odbywały się o godzinach 9:00, 17:00, 18:00 i 20:00. Na 20:00 nie służyłem, ale i tak byłem obecny w Kościele, a dokładniej w kuchni na probostwie. Środa popielcowa minęła mi więc od Mszy do Mszy, czyli bardzo szybko. W sumie to dobrze, bo dzisiaj obowiązywał post ścisły, a byłem cały dzień bardzo głodny. Z myślą, że jutro sobie odbiję i zjem obfite śniadanie, poszedłem spać i rozmyślać nad sobą.

26.02.2009 r.

Kolejny „zmarnowany” dzień. Nic konkretnego nie zrobiłem, a perspektywa kończących się ferii mnie dobija. Po raz kolejny nigdzie nie pojechałem (znowu miałem w planach os. Piastowskie). Poszedłem tylko na Mszę św. do swojego Kościoła o godzinie 18:00 (miałem czytanie i modlitwę powszechną). Nic więcej ciekawego nie można napisać o tym dniu, dlatego powiem co planuję na jutro. Rano zamierzam pojechać z bratem i Szymonem do Poznania, do kilku sklepów muzycznych (ja chciałem rozejrzeć się za keyboardem, a Szymon za gitarą). Na wieczór planuję ostatnią już wycieczkę po poznańskich parafiach. Ostatnim Kościołem jaki zwiedzę będzie Kościół św. Małgorzaty na Rynku Śródeckim.

27.02.2009 r.

Tak jak wczoraj zaplanowałem rano udaliśmy się z moim bratem i Szymonem do pierwszego sklepu muzycznego (na Śródce). Postanowiliśmy jednak, że już do żadnego takiego sklepu nie wejdziemy więcej, ponieważ sparaliżowały nas ceny instrumentów (musiałbym chyba oszczędzać przez 10 lat). Nie mieliśmy co robić, więc przeszliśmy przez most Jordana na Ostrów Tumski i zwiedziliśmy sobie Katedrę. Byłem w niej dużo razy, ale i tak zrobiła na mnie jak zawsze duże wrażenie. Po obejściu jej dookoła i chwili modlitwy, wyszliśmy na zewnątrz. Tam spotkaliśmy księdza (miał strasznie długie włosy w uszach i nosie), który nas zaczepił i zapytał czy jesteśmy lektorami. Po odpowiedzeniu na to pytanie kazał nam się przedstawić (imię, szkoła, wiek itp.). Po schronieniu się przed wiatrem przy Katedrze zapytał nas co o niej wiemy. My zaskoczeni tym pytaniem nie wiedzieliśmy co powiedzieć. Przez następne 20 minut opowiadał nam o jej historii, a my

słuchaliśmy go z uśmiechami na twarzy (nienormalny czy co?). Na koniec kazał pozdrowić naszego księdza Proboszcza i oddalił się od nas. Jak się później dowiedziałem był to ks. prałat Jan Stanisławski. Rozbawieni tą sytuacją pojechaliśmy do Starego Browaru, na deptak, a później odwiedziliśmy z ciekawości poznańską Farę. Ostatni raz byłem tutaj ok. 10 lat temu. Weszliśmy do środka podczas trwania Mszy św., na której zostaliśmy do końca. W między czasie rozglądaliśmy się dookoła, bo było na co. Piękne barokowe wykończenia, marmury, wielkie malowidła sufitowe i organy zrobiły na nas ogromne wrażenie. Jest to jeden z najpiękniejszych Kościołów jaki widziałem w życiu. Równać się tylko może do niego zespół klasztorny w Ładzie, gdzie również znajduje się piękna barokowa świątynia. Po Mszy św. i zwiedzeniu Fary pojechaliśmy do domu i ok. 14:30 dotarliśmy na miejsce.

Drugim dzisiejszym celem (i ostatnim w moich wspomnieniach) był Kościół pw. św. Małgorzaty na Rynku Śródeckim. Chwilę przed godziną 17:00 wyjechałem autobusem z Koziegłów i dojechałem do ronda Śródka, skąd pieszo i w wielkim deszczu udałem się na rynek. Szedłem okrężną drogą, ponieważ miałem do Mszy św. (18:00) jeszcze dużo czasu. Był to błąd, bo zaczęło gwałtownie i ulewnie padać. Jednym słowem zmokłem jak szczur. Przed 17:30 wszedłem w końcu do Kościoła, aby dłużej już nie moknąć. Jest to dziwna i bardzo stara świątynia. Żeby w pełni oddać styl i wygląd tego Kościoła przytoczę fragment opisu z internetowej encyklopedii:

„Świątynia powstała w I poł. XIII w. (pierwsza wzmianka pochodzi z 1253 r.), a następnie została przebudowana na przełomie XV i XVI w. W XVII i XVIII w. dobudowano dwie kaplice, wieżę i zakrystię. W 1665 r. ówczesny proboszcz Stanisław Grudowicz (zm. 1684) wstąpił do zakonu filipinów, kościół zaś przeszedł w ręce zgromadzenia. Po kasacie klasztoru w 1805 r. świątynię przejęła parafia archikatedralna, czyniąc z niego swój kościół pomocniczy. W latach 1946-1947

przeprowadzono gruntowny remont, podczas którego odsłonięto część średniowiecznych detali.

Kościół znajduje się na skraju nieistniejącego już Rynku Śródeckiego (historycznie zachowany w postaci nazwy ulicy). Otacza go mur, a na teren świątyni prowadzi barokowa brama z 1786 r. Do zachodniej elewacji przylega podparta szkarpami nieukończona gotycka wieża, w której znajdują się dwa ostrołukowe wczesnogotyckie portale datowane na I poł. XIII w. Trzeci portal, nie prowadzący jak dwa poprzednie do kruchty lecz do nawy jest nieco młodszy. W podpierającej wieżę szkarpie północnej znajduje się płyta nagrobna wykonana z piaskowca upamiętniająca Wojciecha Reutha (zm. 1710). Wyryty na niej łaciński napis głosi, iż był to polski rycerz, który wędrował przez Moskwę, Trację i Rzym, po czym został księdzem w tym kościele. Ponad wieżą widać średniowieczny, schodkowy szczyt. Do północnej i południowej elewacji przylegają kaplice zwieńczone późnorenansowymi szczytami. Do prezbiterium od strony północnej przylega zakrystia przykryta łamanym dachem.

Wnętrze jednonawowe, prezbiterium trójścienne nakryte sklepieniem gwiazdzystym pokrytym rośliną polichromią zaprojektowaną przez Wacława Taranczewskiego. W prezbiterium znajduje się architektoniczny ołtarz, a nad przejściem do zakrystii wisi pochodzący z poznańskiego warsztatu obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem na półksiężycu pochodzący z ok. 1600 r., łączący w sobie cechy renesansowe i gotyckie. Ambona i chrzcielnica, stiukowe, wykonane w stylu rokokowym, pochodzą z połowy XVIII w. W północnej kaplicy św. Barbary (Najśw. Serca Pana Jezusa) znajduje się drugi z namalowanych w Poznaniu obrazów Madonna z Dzieciątkiem wśród muzykujących aniołów datowany na około 1630. W ołtarzu południowej kaplicy św. Filipa Nereusza umieszczono stiukową płaskorzeźbę pochodzącą z XVIII w. a ukazującą św. Filipa podczas modlitwy. Kolejne dwa cenne obrazy znajdują się kolejno: przy wejściu pod chórem - Chrystus przy słupie z pocz.

XVII w., oraz w zakrystii portret wspomnianego już Stanisława Grudowicza."

Tyle z opisu, który w pełni oddaje klimat tego Kościółka. Wróćmy jednak do dalszych wydarzeń. Jak już wspomniałem- o 17:25 wszedłem do Kościoła. Był pełny ludzi, dlatego domyślałem się, że przed Mszą św. odbędzie się jeszcze nabożeństwo drogi krzyżowej. Po chwili prywatnej modlitwy i rozglądania się, gdzie jest wejście do zakrystii- poddałem się. Nie zauważyłem nigdzie drzwi do niej, dlatego wyszedłem z Kościoła i obszedłem go dookoła. Wejście do zakrystii od zewnątrz znalazłem bez problemu i wszedłem do środka. Składała się ona z jednego dużego pomieszczenia. Można było z niej wyjść jednymi drzwiami przed ołtarz lub drugimi- na ołtarz. Pod jedną ścianą stały szafki, w których znajdowały się ornaty i inne szaty liturgiczne. Gdy wszedłem do zakrystii zauważyłem kilku ministrantów ubranych już w komże i pana kościelnego. Powiedziałem mu swoją standardową gadkę i się oczywiście zgodził. Spytał się tylko z jakiej parafii jestem i jak się nazywam, ponieważ pracuje on właśnie w Koziegłowach. Powiedział również, że mam przeczytać czytanie. Ja się zgodziłem, lecz gdy otworzyłem lekcjonarz, zapytał mi się czy chcę służyć na drodze krzyżowej. Nie miałem nic przeciwko, więc szybko ubrałem albę (choć z włosów nadal mi kapało). Podczas mojego przebierania przyszedł ksiądz Proboszcz (ks. Schwarz), aby odprawić nabożeństwo. Po ubraniu się i odmówieniu modlitwy wyszliśmy z zakrystii. Kościelny niósł krzyż, a dwaj ministranci świece. Gdy obeszliśmy 14 stacji drogi krzyżowej ksiądz udzielił błogosławieństwa i udaliśmy się z powrotem do zakrystii. Ledwo co do niej weszliśmy, ksiądz kazał już wychodzić na Mszę św. Przestraszyłem się nieco, ponieważ nie miałem przygotowanego czytania, a lekcjonarz nawet nie był wyniesiony na ambonę. Szybko zdążyłem go chwycić i wyszliśmy służyć do Mszy św. Do asysty poszedł jeden lektor (przyszedł w czasie drogi krzyżowej) i kościelny. Ja stanąłem sobie z boku

prezbiterium, a ministranci przed nim. Po kolekcji wzięłem ze sobą lekcjonarz i wszedłem na ambonę. Odczytałem czytanie (jak na to, że nie przygotowałem go, to przeczytałem doskonale). Następnie (mimo iż nie byłem do tego wyznaczony) zaśpiewałem psalm i aklamację (bardzo dobrze) na melodię wielkopostną. Resztę funkcji obsługiwali ministranci, dlatego do końca Mszy św. byłem bezrobotny. Warto odnotować fakt, że ludzie wstają tutaj przed tajemnicą wiary, czyli prawidłowo. Do Komunii św. przystąpiłem tak jak reszta ludzi, czyli w kolejce przed ołtarzem. Po modlitwie po Komunii ks. Schwarz udzielił od razu błogosławieństwa i udaliśmy się do zakrystii. Tam odmówiliśmy modlitwę i przebraliśmy się. Po tym porozmawiałem sobie trochę z miejscowym proboszczem. Trzeba zaznaczyć, że mówił do mnie per Pan. Zapytał mnie z jakiej parafii jestem, a następnie opowiadał trochę o ks. Andrzeju Krusiu (były proboszcz w mojej parafii). Wspominał też, że ofiarował dwa konfesjonały z katedry na rzecz mojego Kościoła. Później wyszedłem przez Kościół (chwilę się pomodliłem i zrobiłem zdjęcie prezbiterium) i wróciłem autobusem do Koziegłówek, do domu. Tak skończyła się moja ostatnia wyprawa (przynajmniej na razie) z cyklu podróży po poznańskich Kościołach-„Zwiedzając parafie”. Wszystkie najważniejsze rzeczy znajdują się w podsumowaniu, które zawiera w sobie skrócony skrót skrótu moich wypraw.

28.02.2009 r. - PODSUMOWANIE

To już koniec moich wspomnień i relacji z wycieczek po poznańskich Kościołach. Wszystko to, co jest tutaj napisane to oczywiście duży skrót. Nie da się opisać dokładnie wszystkich szczegółów, ale chciałem jak najbardziej przybliżyć Tobie moje wycieczki. Mam nadzieję, że mi się udało, i że nie przynudzałem za bardzo. Nie jestem profesjonalnym

pisarzem, dlatego tekst ten nie jest doskonały. Są to moje prywatne wspomnienia, więc proszę o łagodną krytykę. Tyle wstępu podsumowania ode mnie, a teraz przyszedł czas na konkrety.

Lista odwiedzonych parafii:

- niedziela **15.02.09**- parafia pw. św. Cyryla i Metodego na Woli (12:30)

- poniedziałek **16.02.09**- parafia pw. Pierwszych Polskich Męczenników na os. Tysiąclecia (19:00)

- wtorek **17.02.09**- parafia pw. św. Jana Bosco na ul. Warzywnej (12:00) i parafia pw. św. Marka Apostoła i Ewangelisty na os. Czecha (18:00)

- środa **18.02.09**- parafia pw. MB Fatimskiej w Koziegłowach (18:00)

- czwartek **19.02.09**- parafia pw. MB Fatimskiej w Koziegłowach (18:00)

- piątek **20.02.09**- parafia pw. Świętej Trójcy na Dębcu (17:30)

- sobota **21.02.09**- parafia pw. MB Fatimskiej w Koziegłowach (18:00)

- niedziela **22.02.09**- parafia pw. MB Fatimskiej w Koziegłowach (18:00)

- poniedziałek **23.02.09**- Sanktuarium Bożego Miłosierdzia na os. Jana III Sobieskiego (18:30)

- wtorek **24.02.09**- parafia pw. MB Fatimskiej w Koziegłowach (18:00)

- środa **25.02.09**- parafia pw. MB Fatimskiej w Koziegłowach (9:00, 17:00, 18:00)

- czwartek **26.02.09**- parafia pw. MB Fatimskiej w Koziegłowach (18:00)

- piątek **27.02.09**- parafia pw. św. Małgorzaty na Rynku Śródeckim (18:00)

W sumie odwiedziłem 7 parafii (nie licząc MB Fatimskiej). Poznałem kilku księży, kościelnych, lektorów i ministrantów. Największą zaletą moich wycieczek jest zdobycie bezcennego doświadczenia i obycia w innych parafiach. Pozbyłem się również nieśmiałość i niechęć w stosunku do obcych miejsc i ludzi. W kilku parafiach dałem popis śpiewając psalm. Jeżdżenie po tych wszystkich parafiach sprawiało mi wiele radości. W niektórych zostałem doceniony m. in. za śpiew, ale we wszystkich cieszyli się, że ktoś służy. Lubię być potrzebny i użyteczny, dlatego we wszystkich Kościołach miałem czytanie (niekiedy też psalm). Cieszę się, że mogłem tak pożytecznie spędzić czas, a nie przed komputerem czy telewizorem. Mam nadzieję, że te wyprawy przyczynią się do kolejnych. Nie obiecuję, że też napiszę z nich takie sprawozdanie, ale obiecuję, że takie wyprawy odbędę. Nadal jestem ciekaw jakie są obyczaje w innych parafiach niż te, które odwiedziłem, dlatego nie zrezygnuję z tego. Obecnie kończą się ferie, więc nie będę miał czasu na zwiedzanie. Kolejna taka okazja przydarzy się dopiero w wakacje.

Podsumowując podsumowanie- jeszcze raz cieszę się, że mogłem odwiedzić te Kościoły i chciałbym wszystkim podziękować za wszystko, co zrobili, aby mogło to sprawozdanie powstać. Na sam koniec (już naprawdę) przedstawiam jeszcze dział Pt: „NAJ...”, w którym umieszczone są wszystkie rzeczy, które najbardziej mi się podobały albo najmniej. A teraz nadeszła pora na pożegnanie. Nie lubię długich pożegnań, dlatego powiem dwa słowa- Z BOGIEM!

Sławomir Olejniczak
Autor

NAJ...

najlepiej służyło mi się w...

parafii pw. Pierwszych Polskicj Męczenników

najlepiej czytało mi się w...

parafii pw. Pierwszych Polskich Męczenników

najlepiej śpiewało mi się w...

Sanktuarium Bożego Miłosierdzia

najfajniejszy ksiądz...

ks. Tomek (wikary) w parafii na os. Sobieskiego

najdziwniejszy ksiądz...

ks. Konrad (wikary) w parafii na Dębcu

najgrubszy ksiądz...

ks. Proboszcz na os. Czecha

najładniejszy Kościół (z zewnątrz)...

Kościół pw. św. Jana Bosco

najładniejszy Kościół (wewnątrz)...

Kościół pw. św. Małgorzaty

największy Kościół...

Kościół pw. Świętej Trójcy

najmniejszy Kościół...

Kościół pw. św. Marka

największa zakrystia...

Kościół pw. św. Jana Bosco

najmniejsza zakrystia...

Kościół pw. św. Marka